Nr. 178. **We Lwowie Sobota dnia 29. Czerwca 1895.** **Rok XXVIII**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Zmiana gabinetu.

Lwów 28. czerwca.

Opinję publiczną w Europie zajmuje teraz naturalnie w bardzo wysokim stopniu kwestja, jaki wpływ wywrze zmiana gabinetu w Anglji na jej politykę zewnętrzną, a tem samem, rozumie się, także na stosunki międzynarodowe, nietylko w samej Europie Wiadomo wprawdzie, że w Wielkiej Brytanji zewnętrzna polityka traktowaną bywa przez rozmaite następujące po sobie ministerstwa wedle tych samych zasad. *Foreign Office* i jego dyplomacja mają ściśle określone tradycje realnej polityki interesów swojego kraju, do których się z reguły wszyscy stosują, wskutek czego zewnętrzna polityka tego światowego państwa nabywa trwałości i ciągłości, którym w niemałej części wszystkie swoje zawdzięcza sukcesy. Mimo jednak przestrzegania raz danych norm i mimo postępowania po raz obranej drodze, dadzą się jednak prawie zawsze konstatować odcienie, będące wyrazem albo temperamentu, albo osobistych przekonań każdoczesnego ministra. Rozstrzygającem bywa także jego stanowisko partyjne. Konserwatyści, o ile to się dało pogodzić z ogólnemi zasadami brytyjskiej polityki interesów, okazywali zawsze więcej sympatji dla historycznych monarchij na stałym lądzie, aniżeli dla nowych wytworów państwowych, powstałych wskutek przewrotów w drugiej połowie bieżącego stulecia, podczas gdy ich przeciwnicy igrali czasem z ogniem rewolucyjnym, naturalnie, jeżeli to się dziać mogło cudzym kosztem.

O lordzie Salisburym wiadomo z czasów poprzedniej jego działalności w *Foreign Office*, że wiernym pozostał tradycjom torysów, że je jednak stosował z wyższego punktu widzenia. Wierny tym tradycjom polityki interesów wystrzegał on się wprawdzie wmięszania Anglji w wielkie awantury polityczne, by nie naruszyć jej neutralności, niemniej jednak nie krył się nigdy ze swojemi zapatrywaniami o sytuacji międzynarodowej i o stanowisku decydujących w Europie mocarstw. Stanął on w jawnej opozycji do współzawodnika o przewagę w Azji, do caratu rosyjskiego, składając zarazem dowody sympatji dla przymierza środkowo-europejskiego. Za czasów jego ministerstwa powstały ściślejsze stosunki między Anglią a Włochami, a w świecie politycznym zrodziło się przekonanie, że w razie poważnych zawikłań Wielka Brytanja byłaby „cichym spólnikiem w trójprzymierzu." W czasie owym publicyści, goniący za sensacjami, w artykułach wstępnych i w korespondencjach politycznych, mówili nawet o tajnym związku, zawartym przez gabinet Salisbury'ego z mocarstwami trójprzymierza. Pogłoski te charakteryzują politykę Salisbury'ego dosadniej, aniżeli akta parlamentarne i dokumenty księgi niebieskiej.

Ogólne położenie w czasie ministerstw Gladstone'a i Rosebery'ego znaczniejszym zmianom nie uległo. Trójprzymierze istnieje nadal i konserwatywny mąż stanu, obejmujący obecnie znów ster nawy państwowej, uzna może za stosowne, wystąpić z chłodnej rezerwy, przestrzeganej przez lorda Rosebery'ego. Trzeźwa polityka interesów wskazuje Anglji drogę do mocarstw środkowo europejskich. Wypadki w Azji wschodniej i szczególna rola, którą teraz Rosja odgrywa wobec Chin, intrygi o pożyczkę rosyjsko-chińską i zakryte jeszcze dotychczas plany rządu w Petersburgu, zmuszają angielskich mężów stanu do zajęcia w tej mierze jakiegoś bardziej określonego stanowiska.

Nie może to dla Anglji być obojętnem, jeżeli Rosja chce sobie zastrzedz kontrolę ceł chińskich, jako rękojmię spłaty pożyczki, ani nie może przyjąć ze spokojem, jeżeli Rosja jako odszkodowanie żąda konwencji dla przedłużenia swojej kolei wschodnio-syberyjskiej przez Mandżurję do Niu-Szwang, albo do innego portu chińskiego.

Ta tajemnicza polityka rosyjska we wschodniej Azji staje się jeszcze bardziej podejrzaną wskutek pomocy, udzielonej Rosji przez Francję. Dzieje ostatnich dni, a zwłaszcza uroczystości w Kilonji wykazały dobitnie, że Rosja nie jest odosobnioną w Pekinie. Praktyczne rezultaty serdecznych stosunków rosyjsko-francuskich mogą dla Wielkiej Brytanji być ostrzeżeniem, by wobec ściślejszego określenia granic grup państwowych w koncercie mocarstw kontynentalnych, i owe swoje stanowisko ściślej ograniczyła i oznaczyła. Że lord Salisbury to uczyni, tego się można po nim spodziewać, znając jego działalność z czasów poprzednich ministerstw, zwłaszcza od czasu ostatniej wielkiej wojny wschodniej. Będzie on niezawodnie przestrzegać polityki pokojowej, jakiej się trzyma Anglja od lat dziesiątek, ale obiera czasami inne drogi i inne środki, aniżeli jego liberalni poprzednicy, dla silniejszego zaakcentowania tej właśnie polityki pokojowej. Orkiestra europejska grać więc będzie tę samą, co dotychczas symfonję pokojową, ale z nowym grajkiem na nową nutę.

Nowi ministrowie angielscy.

Margrabia Salisbury staje po raz trzeci na czele gabinetu angielskiego. Urodzony 3. lutego r. 1830, jako syn drugiego margrabiego Salisbury'ego, stanowczego torysa i ministra w kilku gabinetach konserwatywnych, Robert Artur Talbot Gascoigne Cecil, aż do śmierci ojca (1868) znany pod nazwiskiem lorda Cranbourne'a, od młodości wyznawał zasady konserwatywne. W gabinecie Derby'ego r. 1868 objął tekę spraw indyjskich, ale już w roku następnym usunął się, ponieważ gabinet, jego zdaniem, skłaniał się zbytecznie ku niedojrzałym reformom. W lutym roku 1874 w gabinecie Disraeli'ego ponownie przyjął tekę spraw indyjskich. Gdy pod koniec r. 1876 z powodu zatargów na półwyspie bałkańskim zebrała się konferencja w Carogrodzie, Salisbury jako nadzwyczajny poseł wyjechał do stolicy tureckiej, zatrzymując się w drodze dłużej w Berlinie i we Wiedniu. Na początku roku 1878 po ustąpieniu lorda Derby'ego, który się lękał zbyt energicznej polityki Disraeli'ego, Salisbury objął tekę spraw zagranicznych. W słabnącej z zaciętości walce wyborczej, która wrzała w Anglji w zimie r. 1879/80, Gladstone odniósł zupełne zwycięstwo; w kwietniu więc Salisbury ustąpił z gabinetu konserwatywnego.

Podczas rządów Gladstone'a (23. kwietnia 1880 do 9. czerwca 1885 r.), Salisbury kierował opozycją konserwatywną. Przy pomocy umiarkowanych whigów zdołał obalić gabinet Gladstone'a. W 14 dni potem na czele nowego gabinetu stanął margr. Salisbury, piastując równocześnie tekę spraw zagranicznych.

Ten pierwszy gabinet Salisbury'ego trwał tylko sześć miesięcy. W powszechnych bowiem wyborach, przeprowadzonych na podstawie nowej ordynacji wyborczej w grudniu roku 1885, przeciwko 251 posłom konserwatywnym stanęło 333 liberalnych i 86 parnellistów irlandzkich. Gladstone natychmiast zawarł sojusz z Parnellem i 2. stycznia r. 1886 w rozprawach nad adresem obalił gabinet Salisbury'ego.

Nowy gabinet Gladstona wnet doznał dotkliwej porażki, głównie wskutek przechylenia się umiarkowanych liberałów na stronę opozycji konserwatywnej. Wprawdzie Gladstone nie podał się na razie do dymisji, lecz przeprowadził ponowne wybory, w których jednak uległ. Powstał zatem 20. lipca nowy konserwatywny gabinet Salisbury'ego, oparty na koalicji torysów z liberalnymi unjonistami pod przewodem Hartingtona.

Gabinet ten przetrwał całą normalną kadencję parlamentu i upadł dopiero wskutek ogólnych wyborów i wotum nieufności nowego parlamentu 12. sierpnia r. 1892. Obecnie więc Salisbury po raz trzeci staje na czele gabinetu.

W gabinecie tym koalicyjnym margr. Salisbury obok prezydentury obejmuje tekę spraw zagranicznych; książę Devonshire, niegdyś jako przywódca stronnictwa liberalnego znany pod nazwiskiem Hartingtona, zostaje prezydentem tajnej rady, składającej się z mniej więcej 200 członków, mianowanych przez koronę z pomiędzy wybitnych polityków wszelkich stronnictw, której prezes zasiada z urzędu w gabinecie ministrów; pierwszym „lordem skarbu", którą to godność zwykle piastuje prezes gabinetu, zostaje Balfour; ministrem dla kolonij Chamberlain; ministrem finansów, czyli „kanclerzem kamery skarbowej" Hicks Beach; ministrem marynarki Goschen. To są najważniejsze posady, nadające charakter polityczny ministerstwu angielskiemu, które zresztą obejmuje jeszcze kilkudziesięciu wyższych i niższych dostojników.

Z wymienionych powyżej ministrów, Salisbury, Balfour i Hicks-Beach są znanymi przywódcami stronnictwa konserwatywnego. Artur Balfour, wnuk drugiego margrabiego Salisburego, a bratanek dzisiejszego margrabiego, urodził się w r. 1848, do parlamentu wstąpił w r. 1874. Już w pierwszym gabinecie stryja piastował urząd sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych, od lipca 1886 r. był sekretarzem dla Szkocji, od marca 1887 sekretarzem dla Irlandji. Na tem stanowisku odznaczał się energją wobec ruchu irlandzkiego, tak, że ściągnął na siebie gwałtowną nienawiść Irlandczyków. Jako ruchliwy reprezentant neokonserwatyzmu angielskiego, za młodu był bardzo zbliżony do Churchilla, ale w ostatnich czasach zbliżył się do starokonserwatywnych poglądów swego stryja. Jest on znakomitym mówcą i specjalnie reprezentować będzie gabinet w izbie poselskiej.

Michał Hicks-Beach, urodzony w r. 1837 w Londynie, do izby poselskiej wstąpił 1864 r., jako kandydat konserwatywny. W gabinecie konserwatywnym w 1868 r. piastował urząd podsekretarza stanu spraw wewnętrznych. W gabinecie Disraeli'ego w 1874 r. był sekretarzem dla Irlandji, od 1878 r. ministrem dla kolonij. W lipcu 1885 r. w gabinecie Salisburego został ministrem skarbu i kierownikiem stronnictwa rządowego w izbie 1886 piastował najprzód tekę sekretarza dla Indyj, którą jednak z powodu nadwątlonego wzroku dnia 4. marca 1887 roku oddał Balfourowi, pozostając w gabinecie, jako minister bez teki. W r. 1888 otrzymał tekę handlu. Jest to doświadczony, wpływowy konserwatysta, zdolny mówca.

Książę Devonshire, przywódca liberalnych unjonistów, urodzony dnia 23. lipca 1833 r., do izby poselskiej wstąpił w r. 1857, zajął natychmiast wybitne miejsce w szeregach partji liberalnej, już w roku 1863 był podsekretarzem stanu w gabinecie Palmerstona, piastował potem różne teki w gabinetach liberalnych; w roku 1875, gdy się Gladstone usunął, został formalnie uznanym przywódcą stronnictwa liberalnego, od roku 1880 — 1885 znowu zasiada w gabinecie Gladstona. Dopiero wskutek projektów irlandzkich poróżnił się z Gladstonem i z prawem skrzydłem stronnictwa liberalnego stanął przy boku konserwatystów.

Józef Chamberlain, syn bogatego fabrykanta w Birminghamie, urodzony w r. 1836, otrzymał staranne wychowanie; jako kandydat radykalny wstąpił do rady miejskiej Birminghamu i niebawem został burmistrzem; od roku 1876 zasiada w izbie poselskiej, od roku 1880 — 1885 w gabinecie Gladstona był ministrem handlu; jak ks. Devonshire, tak też i Chamberlain rozszedł się z Gladstonem z powodu jego projektów irlandzkich. Jest on o wiele radykalniejszy od ks. Devonshire, a przeto nowy gabinet Salisburego obejmuje wszystkie odcienie od stanowczego konserwatyzmu do skrajnego radykalizmu społecznego.

Nowy minister marynarki, Jerzy Joachim Goschen, wnuk lipskiego księgarza i romansopisarza Jerzego Joachima, a syn bankiera Wilhelma Henryka, urodził się w Londynie dnia 10. sierpnia 1831 r., studjował w Oxfordzie, potem był wspólnikiem banku. Do parlamentu w roku 1864 został wybrany jako kandydat liberalny w City londyńskiej. Już w roku 1865 został członkiem liberalnego gabinetu Russella, jako wice prezes wydziału handlowego, w roku 1866 kanclerzem księstwa Lancaster. W roku 1871 był ministrem marynarki; w roku 1876, za rządów Disraeli'ego, przebywał w Kairze, jako pełnomocnik wierzycieli angielskich, w r. 1878 reprezentował Anglję na paryskiej konferencji monetarnej. W roku 1880 za rządów Gladstona, jako poseł nadzwyczajny, wyjechał do Carogrodu. Jak ks. Devonshire i Chamberlain, poróżnił się także Goschen w roku 1886 z Gladstonem z powodu jego projektu irlandzkiego. W drugim gabinecie Salisburego, po ustąpieniu Churchilla w styczniu roku 1887, jako reprezentant liberalnych unjonistów, przyjął tekę finansów.

Włościanie na Litwie.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie*).

XXI. Widzieliśmy już, że ograniczenia praw Polaków w kraju zachodnim poprzedzają urodzenie się obywatela, gdyż nie ujrzał on jeszcze świata Bożego, a już jest pozbawiony prawa dziedzictwa. Ograniczenia te ścieśniają i duszę Polaka na każdym kroku i nieprzebytym murem okrążają katolika na wszystkich drogach jego życia, towarzyszą mu nawet po śmierci do otwartej mogiły.

Widzieliśmy wreszcie, że te ograniczenia praw, zaprowadzone podczas stanu oblężenia w r. 1863, nawet po zniesieniu tego stanu nietylko nie były cofnięte, lecz przeciwnie zaostrzono je i rozszerzono w cały system, który obejmuje coraz to szersze i szersze kręgi społeczeństwa polskiego.

W początku szóstego dziesiątka lat bieżącego stulecia administracja rosyjska uznała żywioł polski raz na zawsze *nieblagonadiożnym* pod względem politycznym, wrogim dla rządu i szkodliwym dla państwa. Postanowiono więc wyprzeć go z tego kraju i wygubić w jego granicach wszystko, co tylko tchnie polskością, a natomiast zaprowadzić wszystko rosyjskie, rosyjskie zwyczaje i obyczaje, gdyż to jest żywioł *blagonadiożny*, oddany rządowi i korzystny dla państwa. Utożsamiwszy więc język z istotą ludzkiej myśli, administracja wydała cały szereg rozporządzeń w celu wygubienia narodowości polskiej, a zaprowadzenia rosyjskiej. Jako zasadę narodowości rosyjskiej przyjęto prawosławie, a polskiej katolicyzm, wobec czego starano otoczyć wspaniałością prawosławie, a wygubić katolicyzm. Ten nowowynaleziony sysystem nazwano „*obrusienjem*" kraju zachodniego.

Według terminologji „zrussyfikować ten kraj," to znaczy zrobić go rosyjskim nie tylko z imienia, nie tylko na zewnątrz, ale i z ducha. Pod tym duchem rozumie się oddanie się i posłuszeństwo bezwzględne władzy, administracji i policji, obowiązkowa nienawiść do polskości i obowiązkowe jej prześladowanie, uwielbianie działalności administracyjnej i nazywanie jej najwyższą mądrością państwową.

Pochód ten przeciwko polskości ograniczał się początkowo na szlachtę, mieszczaństwo i duchowieństwo, zatrzymawszy się przed zbitą masą katolickiego włościaństwa Jenerał gubernatorowie chcieli i na nie rozszerzyć te ograniczenia, odmówiono im jednak, a to z powodu, iż dla włościaństwa przeznaczono inną rolę. Chciano z niego stworzyć siłę społeczną, któraby stanowiła przeciwwagę szlachcie i mieszczaństwu. W tym celu przyznano włościanom daleko idące ulgi wbrew ustawom, zatrzymano szachownice polne i pozwolono w lasach pańskich zbierać gałęzie. Wszystkie spory pomiędzy włościaninem a obywatelem rozstrzygano bez względu na to czy słusznie, czy nie, na korzyść pierwszego. W ten sposób chciano z włościaństwa utworzyć siłę bezwzględnie rządowi oddaną.

Wkrótce jednak wyznanie katolickie zaczęło na dobre niepokoić administrację, gdyż w katolicyźmie uznano tendencję do polonizmu i chciano zaprowadzić katolicyzm rosyjski. Próba ta się nie udała, postanowiono więc zastąpić katolicyzm prawosławiem, pierwszym stopniem russyfikacji.

Tym sposobem kilkomiljonowa ludność włościańska przeznaczoną jest na oprawosławienie.

Przez pierwszych lat piętnaście nie żałowano włościanom ziemi, to też w końcu wielu z nich stawszy się właścicielami znacznych obszarów, przeszło do wyższych klas społeczeństwa. — Rząd zwrócił na ten objaw uwagę i stara się odtąd przeszkadzać włościanom w nabywaniu ziemi, o czem zresztą pisaliśmy już wyżej.

Świadectwa na kupno ziemi włościanin teraz nie otrzymuje, co często jest powodem jego ruiny z powodu, iż będąc przekonanym, że rząd mu ziemię kupić pozwoli, daje zadatek, który potem przepada. Prośby ich ustne nic nie pomagają, wychodzą bowiem z ust i serc katolickich.

A oto ciekawy fakt z życia włościan. Ro-

(2)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Przejezdny kiwał głową.

— Źle... Był Apostoł hetmanem, to tak jak baba w spódnicy; siedział w domu i modlił się, a żołnierze gospodarowali; teraz Apostoła nie stało, to jeszcze gorzej...

— Jak ma być lepiej? — mówił pułkownik — Münichowi tak Ukraina w głowie jak mnie sułtan turecki. Gadają, że on chce, aby go cesarzowa księciem ukraińskim mianowała, a jak tego chce, to pewnie nie dlatego, aby nam wolność rozszerzyć..

Pociągnęli obaj miodu z kufelków i milczeli.

Przejezdny kozak patrzył nieruchomem okiem przed siebie, jakby o czemś myślał, coś przypominał.

— Zdałby się Chmiel znowu.. — zauważył.

Pułkownik niby obojętnie odpowiedział:

— Było z niego tyle korzyści Ukrainie, jak z capa mleka. Rzucał się jak wjun na wszystkie strony: to do Tatarów i Turków, to do Rosji, to przed Polską głowę schylał, a łgał wszystkim, każdemu co innego. Chciał wybrać najlepiej.

— Et, wasza miłość nadto już starego Chmiela łaje.. a on przecież sławę Ukrainy po całym świecie rozniósł...

— Rozniósł, ta nic potem.

Patrzył przyjezdny z niedowierzającą miną na pułkownika.

— A to jak?

— A... tak... Jakby robił rozumnie, toby Ukraina po nim rosła w dostatki, bogactwa, rozum, swobodę... Jakaż to wolność dostała się Ukrainie? Co po głupiej sławie, kiedy nami teraz i tu poniewierają i tam mają za najbardziej. Co to za wolność, kiedy musimy pracować dla kogoś, a nie dla siebie. Chmiel był mądry, ale zapijał się i brechał za wiele; miał siłę, ale oddał sąsiadom.

Wypili po kufelku miodu, kazali podać jeszcze po jednym; pili powoli, nie spieszno im było — Moszny leżały w dolinie.

— A cóż tu słychać? — zapytał po chwili pułkownik przejezdnego kozaka.

— Tu... to samo co i tam...

— Źle...

— Oj źle.. Lud na około huczy jak ul pszczolny przed wiosną.. To tu, to tam, porywa się jakaś gromadka luzem i grabi zamki pańskie i dwory...

— Luzem... — powtórzył pułkownik, jakby sam do siebie.

Przejezdny kozak nie zwrócił na te słowa uwagi i mówił dalej:

— Czuć w powietrzu jakąś zawieruchę... jedna szlachta trzyma z Sasem, druga z Leszczyńskim.. a carscy przyszli ich godzić..

— Niechaj godzą... trzeba pogodzić, ażeby potem i jednym i drugim, ot tak!...

Tymczasem i dopili po drugim kuflu miodu.

— Przyjemnie mi tu z wami gadać, ale komu w drogę, temu czas. Chciałbym przed wieczorem jeszcze stanąć w Mosznach — mówił pułkownik.

Przejezdny powstał.

— Bóg zapłać za miłe towarzystwo i gawędę — rzekł. — Ale jedna nam droga; wasza miłość jedzie do Moszen i ja do Moszen.

— Ja na nocleg tylko.

— A ja do domu... mam sadybę i rodzinę w Mosznach.

— To dobrze... będziemy mieć jeszcze trochę czasu na pogawędkę.

— Może wam i sadyba moja po drodze... prosiłbym na nocleg, na chleb i sól... W Mosznach znają dobrze sadybę Hordija Hrywy.

Pułkownik spojrzał na Hordija ciekawie.

— Ho, ho... panie setniku, znają was nie tylko w Mosznach; chwała Bogu za ten przypadek, co nas razem sprowadził. Przyjmuję waszą gościnność, chleb i sól.

— Jakże mam honorować waszą miłość?

— Jestem pułkownikiem nadwornej milicji księcia Lubomirskiego z Szarogrodu, Werłan.

— Bądźcież łaskawi przyjąć moją gościnność — rzekł kłaniając się Hordij

Wyszli z karczmy; poczęto rozpuszczone podciągać popręgi koniom, a po chwili orszak już był gotów do drogi, uformował się dwójkami, wjechał na wązką drożynę leśną i wkrótce w jarze zginął. Przodem jechali Werłan i Hordij.

Póki orszak dojedzie do Moszen, zapoznajmy czytelników z podróżnymi, którzy przypadkowo spotkali się w karczemce za Siekirną.

Hordij Hrywa, zwany poprzednio setnikiem, miał w Mosznach bogatą osadę, na której od dziada i pradziada siedziała cała jego rodzina. Ojciec służył kiedyś pod Sahajdacznym, chodził z Polakami na Turków, a nie dosłużywszy się niczego, przeszedł na stronę Chmiela i zginął pod Żółtemi Wodami. Był to człowiek bywały, ocierał się o ludzi, światły i choć sam niepiśmienny, nakazywał żonie, ażeby Hordia, jak dorośnie, do szkoły dała. Czasy były burzliwe, niespokojne, nie spodziewał się wyjść cało z tej wojennej zawieruchy. Jakoż nie wyszedł: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Zostawił zamożne gospodarstwo, pasieki i stado po stepowych uroczyskach, a w Mosznach wielką osadę.

Dorastającego Hordija, idąc za żądaniem ś. p. męża, oddała matka na naukę do Kijowa, do akademji Mohylańskiej, która była rozsadnikiem światła na Ukrainie. Tytułem i przywilejem akademji zaszczyconą dopiero została szkoła Bracka, czyli Brackiego monasteru, ukazem Piotra W. w roku 1701 i wzmagała się w siłę i bogactwa, a raczej środki do egzystencji, jak pierwej hojnością Piotra Mohyły, Zaborowskiego, Sahajdacznego tak potem Mazepy i Skoropadzkiego. Tego samego roku, kiedy ukaz Piotra Wielkiego przemianował szkołę Bracką na akademję, matka przywiozła młodego Hordija do Kijowa. Przeszedł on tam gramatykę, retorykę i filozofję i jako filozof powrócił do domu, siał i orał zagon ojcowski, ujeżdżał konie z tabunu, aż póki mu się nie sprzykrzyło. Matka nie dała mu czasu nudzić się i hulać długo — ożeniła; za ożenieniem przyszło dziecko — Marusia, a potem wojny Piotra z Karolem.

Hordij, człowiek jak na owe czasy bardzo wykształcony, wychowany jeszcze w tradycjach Chmiela, nie długo się ważył. Szkoła otworzyła szerszej oczy na stosunki, jakie istniały, posiała jakieś ziarno w dusze, o którem ani on, ani szkoła nic nie wiedzieli: była to miłość kraju Szkole bynajmniej nie chodziło o to, ażeby miłość kraju w młodej duszy posiać, ale o to, aby dobrze wyuczyć formułek gramatycznych i scholastycznej filozofji. a dla okrasy, trochę Cycerona i Liwjusza. Ucząc się machinalnie tych autorów na pamięć, tak jak się uczono powszechnie w owe czasy, ażeby przy zdarzonej sposobności błysnąć udatnym łacińskim frazesem, nieraz myśli jakieś głębsze zapadały w duszę i budziły się pytania: dlaczego to Cycero bronił wolności obywateli, dla kogo Liwjusz opowiadał dzieje Rzymu? Tak mało po mału powstały w młodej duszy i kształtowały się pojęcia o miłości kraju, obowiązkach wolności, jaśniejsze i głębsze. Że kozacy walczą z Turkami, Tatarami i Lachami — walczą niekiedy świetnie — to dobrze, ale dokąd to prowadzi? Czy będzie komu korzyść z takiej walki? Co zyska na tem Ukraina, lud cały? Do czego doprowadziła Ukrainę walka z Polską? Takie pytania nasuwały się wtedy jedne po drugich i w żywym młodzieńczym umyśle kształtowała się powoli idea potrzeby rozumniejszej walki dla celu, a nie dla dogodzenia tylko dumie lub uspokojenia krwi burzliwej.

Takie rozmyślania przechyliły go na stronę Mazepy. Nie lubił hetmana za jego pychę i dumę, ale skoro stanął po stronie Karola, jasno było czego chce. Wszyscy spostrzegli, że cel ma przed sobą, że z Piotrem chce zerwać... Co zbuduje, nikt jeszcze się tego nie domyślał. Hordij nie pytał o to, co powiedzą inni, porzucił żonę, dziecko i do Mazepy przystał. Podzielił z nim w cichości chwilowe marzenia, podzielił z nim i koniec. Kiedy się wszystko zakończyło, powrócił do domu — do tabunów, roli, żony i dziecka. Z tego czasu został mu tylko tytuł setnika i sława pomiędzy kozactwem, człowieka śmiałego i biegłego w piśmie; w cichości duszy pozostały mu także dawne nadzieje i marzenia.

Byłby niezawodnie doszedł i sławy i urzędów, gdyby tego pragnął, ale nie pragnął, tak się przynajmniej zdawało, bo służyć nikomu nie chciał. Przypatrywał się temu co się działo na około: w Baturynie, w Połtawie i na Ukrainie. Kiedy mówiono mu:

— Czemu nie pójdziesz do Danyła? Da ci pułk, lepiej służyć, jak za piecem siedzieć...

Odpowiadał spokojnie:

— Komu mam służyć? Za kawał ziemi i za szuby, jak starszyzna w Hetmańszczyznie — nie chcę; ziemi mam dosyć, Bóg mi chleb rodzi dostatkiem, a pszczoły miód noszą, więcej ziemi nie chcę; za szubę służyć nie potrzebuję, bo mnie i w kożuchu ciepło. Kiedyś służyłem, jak Bóg da, przyjdzie godzina służby, nie polenię się, nie pożałuję krwi za Ukrainę...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzina włościańska wybiera z pośród siebie najzdolniejszego chłopca i posyła go do szkół. Chłopiec kończy gimnazjum, nierzadko uniwersytet, dyplom ma w kieszeni, lecz cóż, kiedy jego wyznanie staje na przeszkodzie do objęcia jakiejkolwiek bądź posady, nawet prywatnej. Z rozpaczą w sercu powraca do swoich, wyrzuty im robi za to, że go wyrwali ze społeczeństwa, do którego należał i zatruli mu życie.

Rząd chce coś wydzierżawić — i oto staje przed nim gromadka włościan katolików. Niechętnem się na nich spogląda okiem, sprawa się ciągnie, aż nareszcie zjawia się „kułak" (lichwiarz wiejski) prawosławny i on dzierżawę otrzymuje na to, aby ją natychmiast odstąpić tej gromadce włościan, naturalnie za wyższą cenę. Tym sposobem płacą katolicy niejako podatek za swoje wyznanie.

Odprowadzają włościanie katolicy swego brata na wieczny spoczynek i śpiewają smutne pieśni pogrzebowe. Wtem ni stąd ni zowąd przylatuje konno uriadnik policyjny, dociera przez tłum niemal do samej trumny, wrzeszcząc: „nie śpiewać, milczeć!" Tłum niezadowolony zaczyna mruczeć, policjant wymyśla i obrzęd się przerywa.

Uroczyste święto w kościele i ma się odbyć procesja, kościół nabity narodem — a tu nie wolno procesji wyjść z kościoła. Trzeba bądź co bądź miejsce zrobić. Ściska się więc biedny naród jak może, aż tu naraz słychać płacz stratowanego dziecka, krzyk matki, która zemdlała, jęk zduszonego starca.

Umarł katolik właśnie w chwili, gdy proboszcz musiał się udać w daleki zakątek swej obszernej parafji. Ksiądz z sąsiedniej parafji nie może pochować, trzeba więc nieraz i tydzień czekać z nieboszczykiem, dopóki właściwy proboszcz nie wróci.

A ileż kościołów zamkniętych? Ile krwi przelano przy ich zamykaniu!

To wszystko złożyło się na to, iż włościanin stał się śmiertelnym wrogiem wszystkiego, co rosyjskie, widząc, iż ta „prawowita" władza na każdym kroku stawia mu zapory i doprowadza do moralnego i materjalnego upadku.

Post festum.

Freis. Ztg., organ Richtera, poświęca dłuższy artykuł uroczystościom kielońskim i, rozbierając je szczegółowo, przychodzi do wniosku, że znaczenie ich polityczne, o którem tyle pisze się w prasie niemieckiej, olśnionej przepychem i mową cesarza Wilhelma, w rzeczy samej równa się prawie zeru. Co się tyczy pokojowego charakteru uroczystości, pisze *Freis. Ztg.*, to rzecz naturalna, że już ze względu na reprezentowane w Kilonji mocarstwa, o wojnie mówić nie można było. Jeden punkt tylko godnym zdaje się uwagi pismu wolnomyślnemu: że cesarz Wilhelm w swych przemowach „nadawał cesarzowi Wilhelmowi I mu przydomek „Wielki." *Freis. Ztg* są dni, że przydomek taki nie przyjmie się w historji, bo zmarły cesarz głównie stał się popularnym przez swą prostotę, łagodność i przystępność w ostatnich latach życia i dziwi się, że przydomek ten nadano mu właśnie przy otwarciu kanału, którego budowa nie stanowi największej jego zasługi.

Zauważono, że w ciągu całych uroczystości kilońskich ani razu nie wspomniano urzędowo o księciu Bismarcku, jakby się tego można było spodziewać. Jeżeli dodamy do tego jeszcze pismo odręczne cesarskie, przesłane ministrowi Boetticherowi, stanowiące niejako odpowiedź na zarzuty, zrobione mu pośrednio niedawno przez byłego kanclerza rzeszy, moglibyśmy wysnuć wniosek, że ks. Bismarck obecnie nie cieszy się zbytnią przychylnością kół rządowych.

Za to ks. Bismark pomścił się na ministrze Boetticherze za swą klęskę, poniesioną podczas uroczystości kilońskich. Przyboczny organ byłego kanclerza *Hamb Nachr.*, zamieszcza dwa artykuły, które mają rzekomo służyć za wyjaśnienie znanej mowy jego do „Związku rolników", a pełne są złośliwych uwag o p. Boetticherze. Organ Bismarkowski przedstawia ministra jako bardzo pożytecznego w wydziale urzędniczym człowieka, który jednakże w polityce żadnej nie odgrywa roli i służyłby tak samo rządowi agrarjuszów, jak i klerykalnych. Pan Boetticher nie jest przeciwnikiem „Związku rolników", ani też w ogóle żadnego stronnictwa (to znaczy, że jest zupełnie bezbarwnym), odczuwa potrzebę pozostania w urzędzie, przy swem zajęciu, w swojem mieszkaniu urzędniczem, a do zaszczytów i odznaczeń nie braknie mu nic więcej, jak przynależności do rangi feldmarszałków, do którejby też był się dostał, gdyby go po ustąpieniu ks. Bismarcka zamianowano pruskim prezesem ministrów. Takich cięć jest w artykułach *Hamb. Nachr.* więcej, a nawet oberwało się i kanclerzowi rzeszy.

„Chcielibyśmy wiedzieć — pisze wobec tego *Freis. Ztg.* — jaka kara spotkałaby redaktora wolnomyślnego, któryby podczas urzędowania ks. Bismarka tak był obrzucił szyderstwem i ironją którego z ministrów lub nawet kanclerza rzeszy".

W każdym razie nie ulega już wątpliwości, że pomiędzy Berlinem a Friedrichsruh pozrywano znów wszystkie mosty. Inaczej nie śmiałby organ księcia Bismarka wyrażać się w taki sposób o ministrze, któremu cesarz w tych dniach dał dowód nadzwyczajnej swej przychylności.

Z caratu.

Jak naszym czytelnikom wiadomo, urządziło grono wybitnych osobistości w Warszawie wystawę wyrobów metalowych. Wystawa ta udała się po nad wszelkie oczekiwania i w tych dniach odbyło się uroczyste wręczenie wystawcom przyznanych im przez jury nagród.

Na tej uroczystości był obecny hrabia Szuwałow i wielu innych dygnitarzy rosyjskich. Nagrody wręczał dostawcom sam hr. Szuwałow i znalazł dla każdego prawie kilka czułych i uprzejmych słów zachęty — w ogóle bowiem był zachwycony wystawą i poczynił zamówienia na kilka tysięcy rubli.

Przy bankiecie na przemówienie prezesa wystawy p. Łucjana Wrotnowskiego przemówił hr. Szuwałów:

„Rad jestem bardzo, panowie, żeście mi pozostawili rozdanie nagród tym eksponentom niniejszej wystawy, których uznaliście za zasługujących na zachętę. Każdy, kto miał przyjemną sposobność przypatrywania się wystawionym tutaj prześlicznym wyrobom, widzi z radością, jak świetne postępy poczyniło obecnie rękodzielnictwo miejscowe. Jestem przekonany, że pójdzie ono daleko po wytkniętej drodze i tym sposobem stanie się jedną z głównych odrośli przemysłu naszego. Z całej duszy życzę wam, panowie, jako przedstawicielom produkcji powierzonego mi kraju, zupełnego powodzenia w waszej pracy."

Po skończonym bankiecie, podczas przechadzki po ogrodzie, gdy jen.-gubernator spotkał liczniejsze grono wystawców, kazał sobie podać kielich i raz jeszcze tak się odezwał:

„Panowie! piję za dalszy rozwój i rozkwit przemysłu i za pomyślność tego kraju! Hura"!

Już z samej treści tych toastów wnosić można, że przebieg uroczystości tej nie został zamącony żadnym nietaktownym lub drażniącym naszą narodowość faktem, co znowu świadczy wymownie, że bądź co bądź hr. Szuwałow nie myśli w tym kierunku iść śladami swego poprzednika.

O ogólnem położeniu w Królestwie zamieszcza kilka szczegółów *Dziennik Poznański:*

Hrabia Szuwałow objeżdża różne okolice kraju, rozgląda się w położeniu; owo gnębienie kraju nawet pod względem ekonomicznym, zdaje się wypadło z programu, ale o przyznaniu nam jakichkolwiek praw narodowościowych mowy nie ma. Rosja nie wychodzi z roli drapieżnika, chcącego pożreć słabszą, broniącą się rozpaczliwie ofiarę; z roli nieszlachetnej i nie wiodącej do celu, bo bądź co bądź — nie giniemy, tylko rośniemy w liczbę i w siłę duchową. Zjawisko to powinno nas pocieszać i umacniać, kiedy przetrzymaliśmy tyle — przetrzymamy jeszcze więcej.

Rosja liberalniejszą się staje, ocuca się z letargu, starzy pójdą niedługo pruchnieć w ziemię, jak ich już tylu poszło, a nowi będą mieli wytrwalsze oczy na światło prawdy. Bądźmy więc spokojni i pracujmy dalej cicho — wytrwale!

Obiecują nam napewno reorganizację zarządów miast (wyjąwszy Warszawę) i policji miejskiej, zniesienie straży ziemskiej, która była w rzeczywistości ciężarem bezpożytecznym, ponieważ nie posiadała dostatecznej siły do walki ze złodziejami i dawała się przekupić ladajakim datkiem. W ostatnich czasach w Piotrkowie miało miejsce następujące zdarzenie. Rodzina pewnego urzędnika używała chłodu w ogródku publicznym. Po niejakim czasie mąż podniósł się i wyszedł za jakimś interesem do miasta; nagle do pozostałej na miejscu żony przystępuje strażnik ziemski (biorąc ją za podejrzaną osobę) i rozkazuje opuścić natychmiast ogród. Gdy pani NN oburzyła się na podobne zuchwalstwo, szepnął jej do ucha, że za 2 ruble pozwoli jej pozostać na miejscu, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, chwycił ją za piersi i poszarpał na niej żakiet. Nareszcie publiczność wmieszała się w tę sprawę i skarciła należycie stróża porządku publicznego.

Fakt ten znakomicie ilustruje znaczenie owej instytucji w naszym kraju. Miała ona pilnować prawowierności ziemian i księży, tymczasem za kilka korcy zboża pozostawiała dwory i plebanje w spokoju, a z obowiązków policyjnych wywiązywała się jak najgorzej, pozwalając przekupywać się złodziejom za większą, a spokojnym, ale niechętnym do porządku schludności obywatelom za mniejszą cenę.

KRONIKA.

Pamiętajmy o funduszu imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Sobota 29. czerwca.

Wyścigi konne. Początek o godz. $2\frac{1}{2}$.

Teatr letni: „Nasi najserdeczniejsi." Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. arcyb. Popiel powrócił w d. 25. bm. do Warszawy, w towarzystwie swego kapelana mon. Skarzyńskiego. Na dworcu kolei oczekiwali arcybiskupa członkowie kapituły i liczny zastęp wiernych.

Kalendarz. Sobota (29.): Piotra i Pawła. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 57.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Antoniego Spiegla z Gródka do Lwowa (dworzec).

Z uniwersytetu. Prof. dr. Stanisław Starzyński wybrany został dziekanem wydziału prawniczego na tutejszym uniwersytecie na rok 1895/96.

Wiadomości kościelne. Diecezja przemyska: Uwolniony z cura anim. z powodu słabości na 3 miesiące ks. Ignacy Kułakowski, koop. w Tuligłowach. — Umarł dnia 17. bm. ks. Antoni Frączek, ekspozyt. w Brzozie królewskiej, fundator kościoła i probostwa w Rakszawie, ur. 1818, w. 1845.

Doroczny popis w Zakładzie drohowyckim fundacji hr. Skarbka, odbył się we czwartek wobec licznie zgromadzonych zaproszonych gości. W program popisu wchodziły w tym roku produkcje wokalne i deklamacje, poczem nastąpiło rozdanie nagród wychowankom, którzy porobili najlepsze postępy. Rozpoczęły popis produkcje dziewcząt, które dzielą się na dwa oddziały. Dziewczęta wychowywane w Zakładzie zostają pod nadzorem i opieką SS. Felicjanek. Siostry udzielają wychowankom nauki teoretycznej (czytanie, pisanie, arytmetykę, naukę języka polskiego, ruskiego i niemieckiego, historji i literatury ojczystej i śpiew), jakoteż praktycznej (kucharstwo, szycie, ogrodnictwo, pranie, prasowanie itp.) Wychowanki pod przewodnictwem SS. Felicjanek i pod kierownictwem dyrektora Zakładu p. Stepka, robią bardzo dobre postępy. Po ukończeniu produkcyj nic wyższego koleżanek dyrektora odbyły się

Popis zakończyły próby marszu wojskowego, robienie broni i gimnastyka. Po obiedzie popisywały się dziewczęta umiejętnościami praktycznemi, poczem goście zwiedzali grobowiec hr. Skarbka i pracownie, park zakładu wychowanek.

Za spokój duszy ś. p. cesarza Ferdynanda odprawiono wczoraj nabożeństwa we wszystkich trzech katedrach lwowskich. W archikatedrze łacińskiej celebrował nabożeństwo ks. arcybiskup Morawski w asystencji licznego duchowieństwa, w obecności reprezentantów władz. Nabożeństwo odbyło się także w katedrze ormiańskiej, gdzie celebrował ks. arcybiskup Issakowicz.

Deputację Rusinów przyjmował cesarz onegdaj pod przewodnictwem p. Barwińskiego. Dziękowali oni za podniesienie ruskich paralelek w Przemyślu do samoistnego gimnazjum ruskiego. Cesarz oświadczył, że dobro Rusinów i ich rozwój cywilizacyjny leży mu bardzo na sercu i że niebawem utworzone zostanie samoistne gimnazjum ruskie także z paralelek w Kołomyi.

W sprawie wrzekomo rozstrzelonych huzarów donoszą z Budapesztu, że dziennik *Pesti Naplo* wysłał swego współpracownika, opatrzonego w pełnomocnictwo do Przemyśla, ażeby tamże autentycznie dowiedział się o losie oskarżonych huzarów z Rzeszowa. Redaktor natychmiast po przybyciu udał się w Przemyślu do mieszkania komendanta korpusu Galgotzy'ego, który zamówił zgłaszającego się, by za pół godziny jawił się w gmachu komendy korpuśnej. Tu oświadczył Galgotzy wysłannikowi pisma węgierskiego w szorstkich wyrazach, w obecności dwóch innych oficerów, że pismo owo nie ma prawa mięszania się w wewnętrzne sprawy wojskowe i odmówił wszelkich wyjaśnień.

Nowy gatunek cygar wprowadzono w Austrji. Otrzymał on nazwę „Yara Media", co do wielkości i mocy równe są cygarom „Kuba", a kosztować mają 8 ct. Na razie nowe te cygara sprzedają pono tylko w bufecie wiedeńskiej rady państwa.

Morderstwo. Na polu w Wasłowcach znaleziono w biegłym tygodniu zwłoki zamordowanego strażnika skarbowego Karola Marganza. Sprawcy nie wykryto.

W Watramoldawicy w lesie znaleziono znowu zwłoki wieśniaka Andreja Kokoreana, który widocznie padł ofiarą mordu.

Dzieciobójstwa i samobójstwa dokonał w Kujdańcach pewien chłop, prawdopodobnie w przystępie obłąkania. Chłop ów wyszedł niedawno z więzienia, które odsiadywał rzekomo niewinnie za zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnioną również rzekomo przez brata. Onegdaj żona jego, powróciwszy z lasu do domu, zastała w izbie męża i młodsze kilkuletnie dziecko nieżywych z poderzniętemi gardłami. Starszej dziesięcio-letniej córki nie było w domu; po śladach krwi wszakże odszukano i ją wkrótce o kilkadziesiąt metrów od chałupy, również nieżywą z poderzniętem gardłem. Już więc po poderznięciu gardła wyrwała się dziewczynka z rąk obłąkanego i szukała w ucieczce ratunku. Najciekawszą jest w wypadku tym okoliczność, że nóż, którym obłąkany dokonał dzieciobójstwa, a następnie targnął się i na własne życie, tkwił w płocie obok domu, wbity dość silnie. Po zamordowaniu więc dzieci i poderznięciu sobie gardła, miał samobójca tyle siły, ażeby nóż wbić w płot i powrócić do izby. Albo może mamy tu do czynienia z potrójnem morderstwem. Śledztwo to wykaże. (*Gazeta Kołomyjska.*)

Teatr z więzienia. Znane więzienie paryskie Mazas zniknie niebawem z powierzchni ziemi, a na jego miejscu stanie nowy teatr, mający nosić imię „Diderota", poświęcony zaś komedji i wodewilowi. Możnaby to nie bez słuszności nazwać ironją losu, iż na miejscu, na którem rozgrywały się najstraszniejsze tragedje stolicy nadsekwańskiej, zapanuje komedja i rozlegać się będzie wesoły śmiech widzów.

Pamiętniki linoskoczka. Monsieur Blondin, najsłynniejszy z linoskoczków, kończy właśnie 72 rok żywota i pisze swoje „Pamiętniki". Jeżeli które pamiętniki, to te powinnyby być czytane z „naprężoną" uwagą.

Hypnotyzm przed sądem. Pewna staruszka w Lugdunie zapisała w testamencie swoim 300.000 fr. magnetyzerowi tamtejszemu, niejakiemu Jouve. Owoż prawni spadkobiercy testatorki zarzucili nieważność tego legatu, twierdząc, że Jouve z pomocą hypnotyzmu wymógł był ów zapis na staruszce. Wszelakoż sąd lugduński odrzucił skargę i uznał legat za ważny, motywując swój wyrok w sposób następujący: „Teorja naukowa hypnozy może działać bałamucąco na sumienie sędziów, lecz ona nie posiada jeszcze cechy, naukowo stwierdzonej, któraby mogłaby służyć za podstawę orzeczenia sędziowskiego." Spadkobiercy wnieśli swoją drogą rekurs do wyższej instancji.

Areszt w twierdzy za pojedynek. Z Berlina donoszą, że rotmistrze Kotze i Schrader skazani zostali przez izbę karną za pojedynek, każdy na trzy miesiące twierdzy.

Koloniści rosyjscy w Syberji. *Sib. Wiestnik* podaje grozę budzące szczegóły o nędzy chłopów rosyjskich, którzy się osiedlają w Syberji. W Tiumeniu, będącym głównem ogniskiem produkcji skóry, a zarazem pozostawiającym pod względem warunków hygjenicznych wszystko do życzenia, zgromadzają się ciągle liczne tłumy przybyłych z daleka rodzin włościańskich i przedstawiają straszny ze wszech miar obraz nędzy i wszelakiego niedostatku.

Niezliczone bowiem tłumy ludu przesiedlają się z Rosji europejskiej do Syberji — jedni jadą kolejami, drudzy płyną statkami, lub idą pieszo, ciągnąc chudobę swoją na wózkach. W dzienniku *Ziemledziele* p. Gołowaczew wydrukował obszerny artykuł o przesiedleniach na Sybir. Zastanawia się on nasamprzód nad przyczynami, wywołującemi kolonizację w przeszłości i twierdzi, że główną i niemal wyłączną przyczyną było przeludnienie danej okolicy. Przyczyna ta w Rosji nie istnieje. Autor nie stara się wyszukać innych przyczyn, stwierdza tylko fakt, świadczący o istnieniu nieznanych przyczyn — i powołuje społeczeństwo do rozciągnięcia opieki nad przesiedleńcami, zdarza się bowiem często, iż nagromadzi ich się w Permie, albo w Tiumeniu tyle, że, oczekując na pociąg kolei, lub statek w celu udania się w dalszą drogę, chorują i umierają, a śmiertelność nie dziesiątkuje już, ale o połowę zmniejsza ich liczbę.

V. międzynarodowy kongres kolejowy, jak wiadomo, zbiera się temi dniami w Londynie. Pierwszy, zwołany za inicjatywą tak bogatej w koleje żelazne Belgji, odbył się w Brukseli w r. 1885. Kongresem tym pragnęła Belgja zaznaczyć 50 letni jubileusz swoich kolei żelaznych. Drugi zwołano w r. 1887 do Medjolanu. Trzeci odbył się w r. 1889 w Paryżu, wreszcie czwarty w r. 1892 w Petersburgu. Na tym ostatnim uczestniczyło przeszło 500 delegatów, dalej reprezentantów 33 państw i 193 zarządów kolejowych. Pod względem praktycznym obrady kongresów rzeczonych nie wydały do tej pory owoców i miały zawsze przeważnie charakter akademicki.

Pan „redaktor" w więzieniu. Znany na turfach astrj. bookmaker Silberer wydaje tam gazetkę pt. *Sportzeitung*, której redaktorem był niejaki M. Karder, 24-letni młodzieniec. Owoż temi dniami znalazł się on w celi więziennej pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty 6.088 zł., stanowiącej całe mienie pewnej starej panny, a którą p. „redaktor" wziął w swoje ręce, przyrzekając naiwnej kobiecie złote góry z gry na turfie. Pieniądze te miały służyć za „kaucję", zdeponowaną u bookmakera, tymczasem w rzeczywistości pełen nadziei sportsmen dawno już ją przehulał.

Obrona. *Frankfurter Zeitung* podaje, że w tych dniach przed sądem w Stutgardzie stawał pewien rękodzielnik, który drugiemu w bójce wybił dwa zęby. Obrońca oskarżonego, adw. Haussmann, przytoczył na obronę swego klienta, że działał on według znanych słów cesarza Wilhelma II, co w wolnym przekładzie mogłoby opiewać:

„Kto, ufając Bogu, grzmoci
Całą siłą swe sąsiady,
Ten zaprawdę nie na lodzie
Stawia zamków swych posady."

Owoż sędzia, przekonany tak trafnym argumentem, uznał wprawdzie winę oskarżonego, lecz zeszedł poniżej najniższego wymiaru kary i skazał go za wybicie dwóch najzdrowszych zębów na pięć marek grzywny.

Podwieczorek. Mieliśmy onegdaj chwil kilka bardzo przyjemnego złudzenia. Oto nad bramami, wiodącemi na wystawę, powiewały radośnie flagi, na placu wystawy roiły się tłumy, rozbrzmiewały odgłosy muzyki, tryskały wesołe fontanny — słowem, zdawało się, że jakaś dobra wieszczka użyła swej czarodziejskiej władzy dla wskrzeszenia na chwilę czasu, dawno już minionego, ale zawsze miłemi oplecionego wspomnienia.

Dobrą tą wieszczką była — jak często w swem zacnem życiu—księżna Adamowa Sapieżyna, która, dobrawszy sobie grono osób, postanowiła na jeden wieczór ożywić martwe pola wystawy, ażeby z tego wyciągnąć korzyść dla pożytecznej instytucji, zostającej pod jej opieką.

Myśl była szczęśliwą i nadspodziewanie też powiodło się jej wykonanie. Hasłem onegdajszego dnia stało się: „Na podwieczorek do pałacu sztuki!" — i hasło to sprowadziło tłumy.

Na przyjęcie gości pałac sztuki przystroił się w kwiaty i dywany. Na terasie przygrywała wyborna kapela 30. p. p. pod kierownictwem p. Rolla. Przy stolikach z rozmaitemi chłodnikami i przekąskami zasiadły panie, pełniące z prawdziwem poświęceniem funkcje gospodyń.

I tak: Przy poziomkach siedziały panny: Gnoińska i Wszelaczyńska; przy kwiatach panny: Krechowiecka i Bobrownickie; przy herbacie panie: hr. Szembekowa i Czajkowska z panną Lityńską; przy lemoniadzie panie Jeleniowa i Domaszewska; przy cygarach pani Dąbrowska; przy koniakach pani dr. Wiczkowska; przy kawie pani Hochbergerowa z panną Gostyńską. Naczelne kierownictwo spoczywało w wytrawnych rękach pani dyrektorowej Marchwickiej.

Naturalnie, iż cały ruch skoncentrował się przy tych stolikach, a korony i banknoty płynęły obficie na cel zacny i użyteczny – na biedne, opuszczone niemowlęta w „Przytulisku dzieciątka Jezus".

Dopiero późnym wieczorem opustoszał pałac sztuki, z którego wszyscy unieśli onegdaj wspomnienie mile spędzonych kilku godzin, a zarazem zadowolenie, jakie zawsze pozostaje temu, kto bodaj w drobnej części przyczynił się do zacnego dzieła.

Spłoszony złodziej. Onegdajszej nocy dobrał się jakiś złodziej do wystawy sklepowej Natana Rosnera w ulicy Sykstuskiej, zaledwie jednak zdołał ściągnąć kilka przedmiotów łącznej wartości około 10 zł., nadszedł stójkowy, skutkiem czego ów amator cudzej własności musiał umykać, co żywo. A szkoda! Na wystawie znajdowało się jeszcze

---

57)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Przedewszystkiem, gdzie można spotkać prawdziwą Francuskę? Jakim jest jej typ? Czy jest ona tą zimną, wolnomyślną kobietą, jaką nam ją opisują romansidła z ośmnastego wieku? Albo też może jest ona zdolną do przelewania łez, do trwogi jak te różne Malwiny, romantyczne heroiny młodej Francji? A może odnajdziemy ją w tem marzycielskiem zwierzęciu, uwielbianem przez niektórych pisarzy? Albo może w kobietach naturalizmu, działających tylko pod wpływem instynktów zmysłowych? Lub może nakoniec w tych mistycznych, nerwowych naturach, opisywanych przez dekadentów?

Francuzka była tem wszystkiem, lub co najmniej przedstawiała się kolejno taką, jaką ją szkicowali romantycy, odgrywała rolę manekina, z dobrą wiarą i chętnie poddając się jak najwięcej ekscentrycznym modom. Mimo to wszystko podejrzywam, iż z tytułu samej swojej istoty własnej Francuzka poddaje się dziwactwom, wygłasza wolnomyślne zasady bez przekonania, a przedewszystkiem była, jest i będzie zawsze tylko i głównie matką.

W przeciągu więcej jak trzech lat, od kiedy z uścisków jednej kobiety przechodzę do drugiej, najczęściej spotykałem właśnie kobiety tego ostatniego typu.

Tutaj naprzykład widuję się [illegible]e demi dziewczętami i kobietami, nasze sąsiadki z Merogie i widzę jasno, że wszystko w nich jest sztucznem, nawet zabawa i wesołość i porywy, stanowczo wszystko, prócz jednego, jedynego uczucia: macierzyńskiego instynktu.

Co się zaś tyczy Sotecoeur, to zupełnie inna kwestja. W niej drga coś, czego jasno określić nie umiem, jakiś nierozum, głupota, jakaś prawdziwa, istotna namiętność. Nie może ona się współubiegać ani z arystokratyczną pięknością hrabiny, ani z jaskrawym typem złotowłosej żydówki Rebeki Dollinger, a mimo to posiada w sobie jakiegoś wabika, który mnie do niej ciągnie, coś takiego, czego jeszcze w swojem życiu nie widziałem, czego jeszcze nie doświadczyłem.

Jutro, mój przyjacielu, doniosę ci o tem i dla tego nie kończę dzisiaj mojej spowiedzi. Doniosę ci, czy wypadkiem nie zrobiłem omyłki w postawieniu djagnozy.

Dlaczego właśnie jutro? Dlatego, że dzięki mojemu sprytowi, udało mi się zabezpieczyć dla nas całą noc, noc pod prawdziwym dachem, a nie pod wątpliwą osłoną mojego parasola. Rzecz w tem, że udało mi się przekonać naszego głównego leśniczego, aby urządził formalną wyprawę na kłusowników, bezczelność których przechodzi w istocie wszelkie granice. Punkt zborny wyznaczono w domku myśliwskim wieczorem, poczem nastąpi obława w całym lesie i tym sposobem Indjanin nie wróci do domu przed szóstą rano. Naturalnie skorzystamy z tego czasu, jak należy.

Dołączam do tego listu szkic mojej osoby, wykonany aż przez dwa ołówki. Rozpoczął go kawaler Borskij, fałszerz pieniędzy z pięćdziesiątego pułku dragonów. Jak możesz widzieć, portret stawał się już bardzo podobnym do mnie. Ale siłą tego prawa subjektywności, o którem mówiliśmy niedawno, a które każe mojemu niedołędze krawcowi, pomimo moich uwag i wymyślań nawet, szyć mi żakiet tak, że się kręci na mnie, jak na wieszadle, siłą tego prawa więc, Borskij, człowiek namiętny, dał memu wzrokowi gorący odblask swego własnego wzroku, co zmieniło ogólny wyraz mojej twarzy.

Widziałem tego nieszczęsnego chłopca, gdy po wyroku, skazującym go na ciężkie roboty, na podwórzu koszar odbywała się smutna, a zarazem teatralna ceremonja degradacji; ale ani ta ceremonja, ani okolone wysokim murem podwórze, ani zachmurzone niebo, ani deszcz ulewny, ani konnica i piechota stojąca dookoła, nic widocznie nie robiło na nim żadnego wrażenia. Gdy przechodził obok mnie w narzuconym na ramiona płaszczu, uderzył mnie wyraz jego twarzy. I wzrokiem i myślą był gdzieś daleko tak od ciężkiej teraźniejszości, jak i od cięższej jeszcze przyszłości i tylko uroczyście uśmiechał się do tej, która go zrobiła zbrodniarzem. Otóż ten to właśnie dziwny ogień swego wzroku zupełnie nieprawidłowo nadał moim oczom.

O nie! W oczach naszego pokolenia nie ma tego ognia, prawda mój Vallongue! Nie płoniemy ogniem ani do miłości, ani do ojczyzny. Czyja w tem wina? Ty, filozofie, myślicielu, badaczu, pożeraczu książek, utopiłeś, jak przypuszczasz, twój cały ogień w obłokach niemieckiej metafizyki; obwiniasz książki o to, że dały ci wprawdzie wiedzę, ale zawcześnie cię wysuszyły. No, a my, wartogłowy i szałaputy, my, którzy niczego nie czytamy, powinniśmy byli zachować w sobie to ognisko uczciwej wiary, a pokazuje się właśnie co innego, coś wprost przeciwnego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie masz potrzeby otwierania tych ciężkich foljałów, które cię rozczarowały, aby się dowiedzieć, co w nich napisano: przykre, przepełnione rozpaczą idee, zawarte w nich, jakby w zarodku, urabiały się i rozszerzały się wszędzie i my wdychamy je razem z powietrzem i życiem, pochłaniamy je przez wszystkie nasze pory.

Ani razu nie słyszałem żadnego z twoich wspaniałych i zarazem okropnych aksjomatów twoich filozofów, abym natychmiast nie pomyślał sobie: — „Ale ja o tem wiem przecie!"

Jest to oczywiście jedno z tych nie dających się określić zjawisk, dzięki którym tego samego dnia z jednego końca pustyni przenosi się w drugi koniec wiadomość o jakimśkolwiek wielkim wypadku, przyczem w żaden sposób nie można sobie objaśnić, jaką drogą rozpowszechniła się ta wiadomość.

Oto dla czego my wszyscy, ludzie ostatniego pokolenia, podobni do mnie nieuki, jesteśmy porażeni jedną i tą samą nudą, jednem i tem samem zniszczeniem, zwyciężeni już przedtem, nim rozpoczęliśmy naszą działalność; wszyscy posiadamy dusze anarchistów, którym brak odwagi i męstwa do jakiegokolwiek czynu. *Charlexis.*

XVI.
W lesie.

Skoro wylądowali w Marsylji, gdzie mieli przepędzić dwa dni, aby Merivet mógł w zupełności pozałatwiać swoje interesy, stary przyjaciel zdziwił się niepomiernie, że Ryszard stanowczo postanowił się z nim rozstać i bez straty czasu udać się wprost do Paryża.

— Powiedzże mi dla czego? — dopytywał się Napoleon Merivet swego kapryśnego towarzysza podróży, odprowadzając go na dworzec kolei żelaznej. — Napisałeś przecież, że powracasz we wtorek, cóż więc zyskasz na tych dwóch dniach? Koni po ciebie na dworzec nie przyszlą, nikt cię nie będzie oczekiwał.

— Otóż to właśnie tego pragnę — odparł Ryszard, rumieniąc się z powodu swej mimowolnej otwartości.

Merivet oburzył się.

— I w jakiemże ty położeniu się znajdujesz nieszczęśliwy? Dążysz do tego, aby się w domu zjawić cichaczem, stanąć przed żoną jak deus ex machina. I ja byłem taki głupi, że wyobrażałem sobie, iż jesteś już ostatecznie wyleczony. Zaprawdę, jesteś wart tego, abyś po przybyciu do domu..

Na widok silnego wzruszenia, jakie owładnęło Ryszardem na te słowa, Merivet nie dokończył rozpoczętego zdania.

— No, bądź zdrów, szaleńcze, szczęśliwej drogi! A ponieważ zobaczysz je wcześniej odemnie, to pozdrówże odemnie serdecznie matkę i żonę.

Nie jedno tylko uczucie zazdrości powodowało Ryszardem, aby o całą dobę wcześniej stanął w domu. Pragnął on coprędzej przycisnąć Lidję do swego serca, nie mógł się jednak zdecydować na to, aby się przyznać Merivetowi, że po przebyciu całego roku zdala od żony nie mógł teraz ścierpieć, aby chociaż jeden dzień przepędzić bez niej.

Gdy rano przybył na stację Villeneuve-Saint George, jakiś woźnica w niebieskiej bluzie podjął się w obtarganym i krytym powoziku, zaprzężonym w stare i kulawe szkapiątko, wieźć go razem z rzeczami do Uzelles. Wóz posuwał się powoli, słońce piekło dosyć silnie, to też Ryszardowi wewnątrz powoziku zrobiło się duszno. Przesiadł się więc na kozioł woźnicy, któremu szklaneczka białego wina ostatecznie rozwiązała język; zaczął opowiadać bez ustanku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

...óstwo drobiazgów, których wartość przechodziła ...otę 100 zł.

Z życia towarzyskiego. W Czortkowie w kościele OO. Dominikanów pobłogosławiony zostanie w 29. bm. związek małżeński p. Jana Bielańskiego, inżyniera kolei państwowych, a brata p. Bolesława, wicedyrektora Banku hipot., z panną Karoliną Wągrowską, córką dr. W. powszechnie szanowanego fizyka powiatowego w tem mieście.

Zarząd apteki p. K. Krzyżanowskiego przy ulicy Kaźmierzowskiej, obejmuje z d. 1. lipca br. długoletni współpracownik apteki Beisera p. Szymon Hay, wynalazca znanego pudru antiseptycznego dla niemowląt, za który — jak to już donosiliśmy — uzyskał uznanie i listy dziękczynny od księcia bułgarskiego i arcyks. Józefa Augusta w Bernie.

Oględziny lekarskie uczniów, ubiegających się o przyjęcie do kolonji wakacyjnej chłopców w Hrebenowie, odbędą się we wtorek d. 2. lipca o godz. 5. popołudniu w sali gimnastycznej szkoły miejskiej im. Staszica.

Komitet festynu uczestników powstania z r. 1863 podając do wiadomości ostateczny wynik kasy festynu, według którego dochód brutto wynosił ...16 zł., a po strąceniu kosztów dochód czysty 980 ...czuje się w związku złożyć serdeczne podziękowanie patrjotycznemu ogółowi mieszkańców m. Lwowa za liczny współudział na festynie, dalej tym wszystkim obywatelom w kraju i za granicą, którzy bądź to znaczniejszemi datkami, bądź kosztownymi przedmiotami zasilili kasę i stoły z fantami — w szczególności zaś szlachetnemu gronu Polek, które łaskawy protektorat nad tym festynem pracowało do zmordowania i w pierwszym rzędzie przyczyniło się do tak dodatniego wyniku kasowego. Wszystkim im serdeczne i staropolskie: Bóg zapłać.

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów 27. czerwca.

W biegu czwartym, nazwanym „biegiem Przedświta", mogły brać udział konie 3-letnie i starsze wszystkich krajów. Meta około 1000 m., nagroda 1200 koron (1000 pierwszemu, 200 koron drugiemu koniowi). Współubiegały się o pierwszeństwo: por. J. Fibicha „Arahna", p. J. Mazewskiego „Pokusa", p. Fel. Scacighiny „Gyerkőcz" i p. Wład. Schindlera „Pirat". W ostatni — według słów pisma św. — okazał się w rezultacie pierwszym, przyniósł swemu właścicielowi nagrodę, a zwolennikom swym na totalizatorze 5:7, 10:15, 50:78. Drugim był „Gyerkőcz", trzecią „Arahhna".

Nastąpił bieg piąty o nagrodę rządową 1. kl. w kwocie 4000 ko-. dla 3-letnich i starszych koni, urodzonych w Galicji, W. ks. krakowskiem i na Bukowinie Meta 2400 m. Biegały cztery konie, a to: p. Józefa Krzysztofowicza 3 l. kl. „Arowschild", hr. Oskara Potockiego 4 l. kl. „Lita", hr. Jana Tarnowskiego 4 l. kl. „Szlachcianka" i tegoż 5-l. kl. „Telimena".

Stajnia chorzelowska cieszy się u nas tak dobrą sławą, którą zresztą podniosły jeszcze ostatnie wyścigi krakowskie, że prawie wszyscy przepowiadali zwycięstwo koniom hr. Tarnowskiego. Dzieliły się tylko zdania co do tego, która z obu klaczy chorzelowskich będzie pierwszą, było też wielu takich, którzy na totalizatorze obstawiali obie. Przewidywania te sprawdziły się w zupełności, zaraz z początku bowiem wyforowały się naprzód „Szlachcianka", za nią „Telimena", a za tą dopiero, jako trzecia „Lita". W tym też porządku przybyły do mety.

Totalizator wypłacał po tym biegu bardzo mało, bo tylko 5 : 6, 10 : 12, 50 : 60 zł.

Zakończył wczorajszy dzień wyścigów bieg szósty, nazwany „kotłowskim biegiem myśliwskim". Nagrodę stanowiły 1000 kor., ofiarowane przez hr. Wacł. Baworowskiego. Dla koni, urodzonych w Austro Węgrzech. Meta około 3200 m. Bieg ten z dwóch względów większe, niż inne, wywołał zainteresowanie: raz, że meta była najdalszą, a powtóre, że brała w nim udział znaczna ilość koni, z których kilka, znanych już z lat dawniejszych, miało swoich zagorzałych zwolenników. Stanęły tedy do startu: por. Gust. br. Deckena 4 l. w. „Matador", por. Edw. Kollera 6 l. og. „Kohinoor", rotm. hr J. Koniebrodzkiego kl. „Mucha", por. Kundla w. „Mikado", p. J. Krzysztofowicza 5 l. kl. „Gruzian", „Prinzessa", p. Ant. Łukasiewicza 5 l. w. „Kwestarz", rotm. Michlstettera 5. l. og. „Ritter Pasman", p. Fel. Scacighiny 4 l. og. „Dämon", p. St. Pieńczykowskiego 5 l. og. „Prezent" i por. Weigla 5 l. wał. „Iwan".

Cały niemal bieg prowadził „Dämon", którego wytrwale naprowadził na tropy dzielny „Ritter Pasman". W ostatniej chwili poczynały się nawet szanse wahać poważnie, już zwolennicy „Rittera Pasmana" poczęli się cieszyć w duszy i nawet radość tę głośno objawiać, gdy w ostatniej chwili „Dämon" nad-końskim wysiłkiem wysunął się naprzód i o pół głowy wygrał od groźnego rywala. Jako trzeci stanął u mety „Kwestarz". Wielkie nadzieje przywiązywano do „Prezenta", który z początku trzymał się w istocie dzielnie, ale w połowie drogi stracił kawalerską fantazję i wreszcie zadowolił się jednem z miejsc ostatnich.

Totalizator, pomimo znacznej ilości biegających koni, wypłacał dość skromnie, bo 5 : 7, 10 : 14, 50 : 72 zł.

Na tem zakończył się pierwszy dzień wyścigów o godz. 5½ pop.

Dla zaokrąglenia obrazu dodajemy, że w tym roku słynna „Turf-Karolina" nie obdarzała nikogo kwiatami, pozostała bowiem w swej ojczyźnie „nad pięknym modrym Dunajem", za co jej na tem miejscu składamy dzięki. Z przyjemnością zaznaczamy też, że w tym roku wogóle kręciło się na torze mniej wątpliwych indywiduów płci obojga, aniżeli w latach dawniejszych. Był wprawdzie jakiś podstarzały *bookmacker*, ale ten kręcił się po kątach i nie robił wielkich interesów. b—l.

Lwów 28. czerwca.

Jesteśmy w drugim dniu *meetingu*. Publiczności mniej jeszcze, jak wczoraj, wielu bowiem odstraszył deszcz, który na pół godziny przed rozpoczęciem wyścigów lunął, jak z cebra Wprawdzie niedługo potem wypogodziło się na nowo, ale nic to już nie pomogło — wszystkie „place", droższe i tańsze pozostała prawie puste. Tylko sam przy totalizatorze bardzo słabe ożywienie, urzędnicy nie mogą się bynajmniej uskarżać na nawał zajęcia. W przerwach przygrywa muzyka 30. pp. pod osobistem kierownictwem pana Rolla.

O godzinie 2¾. odzywa się dzwonek. To pierwszy sygnał do pierwszego biegu, o nagrodę honorową, ofiarowaną przez p. Alfr. br. Mysłowskiego (*sen.*). Dla koni 4-letnich i starszych wszystkich krajów. Meta 1800 m. Panowie jeżdżą — jak powiada program — w kolorach. Szczęście, że deszcz ustał, bo inaczej te „kolory" dałyby się im dobrze we znaki. Na tablicy wystawiono, jakie biorące udział w wyścigu, następujące konie: por. Jul. Klastersky'ego 5-letn. wałacha „Givont Bar-le-Duc", p. Jana Mazewskiego 5-letnią klacz „Lituania", p. Feliksa Scazighiny 4-letn. ogiera „Puchner". p. Wł. Schindlera 5-letnią klacz „Gretchen" (tryumfatorkę z dnia wczorajszego) i por. Weigla 6 letn. ogiera „Nador II."

W nielicznem gronie sportsmenów i amatorów totalizatora bieg ten niezwykłe wywołuje zainteresowanie. Faworytami są „Puchner" i „Gretchen".

Zaraz z początku wysuwa się naprzód „Puchner", ale niebezpiecznych ma współzawodników i wszyscy to czują, że zwycięstwo nie będzie łatwem. Oto w połowie zrównywa się z nim prawie zupełnie „Nador". Kilka energiczniejszych skoków i „Puchner" znowu jest na przodzie. Ale w tej chwili zbliża się doń o wiele groźniejsza rywalka, nadobna „Gretchen" i już, już zagląda mu w oczy. Pozostaje tylko ¼ drogi do mety... Oba konie biegną prawie równo. Wśród publiczności słychać zachęcające okrzyki: „Brawo „Puchner", „brawo „Gretchen". Dobiegają do mety, a jeszcze zwycięstwa trudno przewidzieć. W ostatniej chwili „o głowę" wysuwa się „Puchner" i zostaje okrzyknięty zwycięzcą. Najgłośniej okrzykują go ci, którzy mu zaufali i licząc na jego nogi, zaryzykowali monetę — totalizator bowiem stosunkowo nieźle płaci 5 : 10, 10 : 21, 50 : 105 zł.

Bieg drugi nosi miano „Stop Steeple chase." Nagroda 50 dukatów w złocie i nagroda honorowa zwycięzcy. Meta około 1800 m. Dla koni półkrwi wszystkich krajów. I w tym biegu jeżdżą panowie, n. b. także „w kolorach." Zgłoszonych koni 16, ale do startu staje tylko 6, mianowicie por. H. br. Eltza 6. l. w., „Blinkhodie" kap. A. Kronholtza w. „Mikado," por. Kundla wał. również „Mikadem" nazwany, p. Ant Łukasiewicza kl. Bascule," por. Gust. Mitlachera kl. „Frou-Frou" i por. Wład. Strohschneidera wał. „King." Był to tedy bieg przeważnie koni wojskowych i jednemu z nich, mianowie „Blinkhodie" dostało się zwycięstwo. Prawie od samego początku była ona pierwszą, a wkrótce odsadziła się tak daleko od reszty swych towarzyszy, że już dla nikogo jej tryumf nie był wątpliwym. W dodatku brała wszystkie przeszkody z taką gracją i lekkością, że mimowoli dłonie widzów składały się do oklasku. Przed samą metą już siebie, zadrwiła z pobitych rywali i ostatnich kilkanaście metrów przebiegła najzwyczajniejszym, ale zawsze bardzo eleganckim kłusem. Druga stanęła u mety, o minutę później „Bascule". Inne konie pozostały bez miejsca.

Totalizator 5 : 9, 10 : 18, 50 : 92 zł

Przed biegiem trzecim, który rozpoczął się po godzinie 4., niebo pokryło się znowu chmurami i sypnęło rzęsistym deszczem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę o godzinie 8 wieczorem „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou, Siódmy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 w Teatrze hr. Skarbka po raz ostatni „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", widowisko sceniczne w 14 obrazach Verne'go; wieczorem o godzinie 8 w Teatrze letnim „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Schiller'a. Ósmy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; w poniedziałek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Dziewiąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; we wtorek w Teatrze hr. Skarbka „Makbet", tragedja w 5 aktach Szekspir'a Dziesiąty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Towarzystwo dziennikarzy polskich. Pani Helena Modrzejewska ofiarowała jedno przedstawienie na dochód Stowarzyszenia dziennikarzy i literatów polskich. Przedstawienie to — ze względu na szlachetny, piękny cel — oraz występ najznakomitszej artystki, obudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie w całem mieście, tak, że teatr będzie przepełniony. Odegraną będzie komedja Sardou pt „Nasi najserdeczniejsi", w której, obok pani Modrzejewskiej, wystąpią pp.: Żelazowski, Woleński, Hierowski, Ruszkowski, Gasiński, Chmieliński, oraz panny: Rybicka i Polkowska.

Konkurs konserwatorjum odbył się onegdaj w sali galicyjskiego towarzystwa muzycznego, przepełnionej słuchaczami. Produkcja, świadcząca w ogóle nader pochlebnie o rozwoju konserwatorjum, rozpoczęła się wykonaniem kwintetu Mozarta przez uczniów konserwatorjum, pracujących w muzyce ansamblowej pod doskonałem kierownictwem profesora Sladka. Jakkolwiek kwintet grany był *hors concours*, to jednak ze względu na arcystaranne wykonanie i na wysokie znaczenie, jakie ansamblowa muzyka posiada w sztuce, temu numerowi należą się najgorętsze słowa uznania.

Pierwsze skrzypce grał tu p. Juljan Pulikowski, który następnie w klasie gry solowej na skrzypcach (prof. Wolfsthal) przedstawił się jako talent najwybitniejszy ze wszystkich, jakie do konkursu stawały. Młody skrzypek traktuje instrument swój na serjo i rokuje przyszłość artystyczną poważną. Podobne miejsce zajęła w klasie śpiewu (prof. Wysocki) panna Irena Bohussówna, która arję z „Fausta" odśpiewała ze zrozumieniem i szlachetnem poczuciem. Wśród pianistek (klasa prof. Wszelaczyńskiego) naczelne miejsce zajęła panna Łucja Buberówna, posiadająca najwięcej spokoju i swobody oraz pewien polot w grze. Muzykalnością odznacza się p. Julja Baranowska (gra również na skrzypcach dobrze), inne panie, jak Krochówna, Nuzikowska i Rechenówna w granicach gry szkolnej: pracowitej i starannej, zasłużyły na uznanie rzetelne. Pewne wyższe aspiracje na przyszłość zdaje się zdradzać pan Bujak i posiada już ku temu znaczną biegłość, siłę i odwagę na estradzie, gra jego jednak jeszcze dużo dalszej pracy wymaga.

Oprócz wyżej wymienionych, brali udział w konkursie z pomyślnym rezultatem p. Thon (skrzypce), panna Gąsiorowska (skrzypce) i p Gärtnerówna (śpiew). Kwintet wykonali pp: Pulikowski, Poliński i Moszyński, oraz panie: Baranowska i Gąsiorowska

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27. czerwca.

(*Uczczenie ś. p. Grossa. — Sprawa drogi dojazdowej do dworca głównego na cele ruchu kolei elektrycznej — Rekursy — Wybór. — Nowe nazwy ulic. — subwencje*).

Wczorajsze posiedzenie rady miejskiej zagaił wiceprezydent p. Marchwicki o godz. 7 gorącem przemówieniem, w którem wezwał radnych do uczczenia ś. p. Piotra Grossa i zawiadomił radę, że na trumnie zmarłego złożony zostanie imieniem reprezentacji miejskiej wieniec.

Przemówienia tego wysłuchała rada stojąco, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

P. r. dr. Marjański referował sprawę położenia drugiego toru kolei elektrycznej na Łyczakowie. Uchwalono w myśl wniosku referenta położyć drugi tor kolei elektrycznej (z powodu ożywionej frekwencji) na linji „kościół św. Antoniego — cerkiew św. Piotra i Pawła," kosztem 9000 zł.

Po załatwieniu kilku rekursów, w sprawach budowniczo-policyjnych zarządził prezydent wybór delegata do fundacji ś. p. Łodzia Ponińskiego. Wybrany został p. r. Ciuchciński.

W sprawie zaciągnięcia pożyczki na rachunek 10 miljonowej pożyczki miejskiej powzięła rada drugą uchwałę, równobrzmiącą z uchwałą, powziętą na poprzedniem posiedzeniu rady.

Sprawa pomnika króla Jana Sobieskiego, jako niedojrzała spadła z porządku dziennego

Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi, uchwaliła rada na wniosek komisji miejskiej — a po dość ożywionej dyskusji — nadać nowe nazwy niektórym ulicom. I tak: ulicę przy gruntach Schenka od ul. Kościopalnej do ul. Bema — w jednej części ul. Kordeckiego, w drugiej ul. Dekerta; od ul. Kościopalnej do ul. na Błoniach — Traunguta; przy gruntach Dulki od ul. Grodeckiej do Szeptyckich — Działyńskich; od ul. Weteranów do ul. Inwalidów — Arciszewskiego przy grunt. Szützów od Szpitalnej do Kotlarskiej — Alembeków; przy grunt. Szützów od ul. Szpitalnej do Berka — Korzeniowskiego Józefa; przy grunt. Immerdauera od ul. Kaźmierzowskiej do Rapaporta — Markusa Bernsteina; przy gr. Bablów od Kaźmierzowskiej do Rapaporta — św. Anny; przy gr Zamojskiej od Zielonej do Kochanowskiego — Pola Wincentego; przy gr. Hilicha od Łyczakową do Piekarskiej — Hofmana Opata; przy gr. Kułakowskiego od ul. Łukiewicza do ul. Korsa — Wincentego Ponińskiego; przy gr. Kułakowskiego od ul. św. Zofji do Poniatowskiego — Racławicka; przy gr. Śniadowskich od Kochanowskiego do Piekarskiej — Klonowicza; przy gr. Śniadowskich od Kochanowskiego w głąb Śniadowskich — Miłkowskiego Zygmunta; przy gr. Riedla od ul. Łyczakowskiej do Pijarów — Hausnera Ottona; przy gr. Dydackiego od Zielonej do Kochanowskiego — Szewczenki; przy gr. Badeniego od Lipowej do Matejki — Badenich; przy gr. Jakubskiej od Wuleckiej do Krzyżowej — Lenartowicza; przy gr. Zacharjewicza I. przecznica za szkołą Magdaleny — Marji Magdaleny; przy gr. Zacharjewicza ul. Łukowa równolegle z Krzyżową — Nabielaka; przy gr Zacharjewicza ul. „Strzała" od Krzyżowej do Wuleckiej — ks. Issakowicza. Nieprzecięta jeszcze od ul. Bema przez dyrekcję tramwaju — Niemcewicza; przez grunta Śliwińskich do zakładu Domsa — Domsa.

W rzeźni miejskiej uchwalono poczynić adoptacje kosztem 1400 zł.

Towarzystwom bratniej pomocy słuchaczów weterynarji i Towarzystwu śpiewackiemu „Echo" przyznała rada po 100 zł. subwencji, poczem p. wiceprezydent Marchwicki zarządził posiedzenie tajne.

Z Izby sądowej.

Wadowice 26. czerwca.

(*Ludność żywiecka przeciw żydom.*)

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dalszem przesłuchaniem dra Lesera, który twierdzi wciąż, iż ludność żywiecka nie czuje wstrętu do żydów, ale jest ofiarą podżegaczy. Ludność miejscowa — zdaniem świadka — nie ma żadnego pojęcia o jakimś rzekomo zakorzenionym zwyczaju, czy przywileju.

Przystąpiono następnie do przesłuchania Katarzyny Rączkowej, która drowi Leserowi pokój wynajęła. Wynika z jej zeznań stanowczo, że dr. Leser bardzo skrupulatnie omijał wszelką sposobność przyznania się, że jest żydem. Świadek ten twierdzi, że nigdyby mieszkania żydowi nie wynajęła, uważała dra Lesera za katolika, a ten interpelowany wprost przez nią, czy jest żydem, dał jej odpowiedź wymijającą, mówiąc: „Jestem doktorem prawa i dam sobie radę, niech pani się o nic nie lęka". O całem zajściu opowiada zgodnie z aktem oskarżenia. Jeden z kamieni trafił jej córkę Emilkę w brzuch. Rączkowa z dziećmi uciekła do kuchni, a następnie na strych. W końcu Rączkowa zeznaje, że miała z powodu dra Lesera dużo przykrości, albowiem wołano za nią na mieście: „Patronka żydów", „żydówka", „wychrzcianka" itp. Dwoje dzieci Rączkowej zeznaje, że w czasie ataku na dom były w śmiertelnym strachu, że po rozejściu się znajdowało się w pokojach mnóstwo kamieni, węgla i cegły.

* * *

Dalsze szczegóły rozprawy w dniu 26. i następnie w dniu 27. bm. pomijamy, jako niezawierające czegoś uwagi godnego. Ograniczamy się jedynie na przytoczeniu wyroku, który onegdaj wieczorem zapadł i opiewa tak: Ośmiu skazano na 6 tygodni; jednego na 3 tygodnie; jednego na 2 miesiące; jednego na 2 tygodnie, wszystkich zaś na ciężkie więzienie z postem połączone. Jeden z podsądnych został uwolniony. Wreszcie wszyscy — z wyjątkiem jednego, na 2 miesiące skazanego, który zastrzegł sobie 3 dni do namysłu — przyjęli wyrok.

Ostatnie wiadomości.

Tagblatt Szeps'a donosi, że z pewnej strony rozpuszczane pogłoski o usunięciu się przewodniczącego zjednoczonej lewicy są zupełnie bezpodstawne. Faktem jest tylko — zdaniem tego pisma — że hr. Kuenburg dlatego złożył godność przewodniczącego, ponieważ z powodu słabości musi wyjechać do kąpiel.

Dalej faktem jest, że ostry ton, w jakim dr. Russ w delegacjach przeciw Młodoczechom wystąpił, z powodu zamierzonego nowego ugrupowania się stronnictw, nie podobał się członkom prezydjum klubowego. To są powody, dla których klub zjednoczonej lewicy poruczył tymczasowe kierownictwo dr. Beerowi. Dr. Plener — oświadcza dalej *Tagblatt* — nie myśli teraz wcale o objęciu kierownictwa klubu. Z nikim w klubie o tem nie mówił i dlatego zupełnio fałszywą jest pogłoska, jakoby myślano o zmianie klubowej organizacji w tym celu, ażeby dr. Plenerowi zrobić miejsce.

Z Aigues-Mortes donoszą, że w ubiegłą środę zaszły tam krwawe starcia między francuskiemi i włoskimi robotnikami i z tego powodu musiano roboty zaprzestać. Robotnicy znajdują się w stanie nader rozdrażnionym, musiano nawet zwiększyć posterunek żandarmerji. Powszechnie sądzą, że stosunki nie dadzą się ułożyć inaczej i spokój nie zostanie przywrócony, dopóki włoscy robotnicy nie zostaną wydaleni.

Belgijski *Journal de Liège* krytykuje ostro ten fakt, że na pogrzebie jener. Vandersmissena Francja, pod której sztandarami zmarły kilkakrotnie z chlubą walczył, reprezentowaną była jedynie przez krzyż komandorski legji honorowej, niesiony na poduszce przed trumną, pomiędzy innemi orderami. Tymczasem ces. Wilhelm, pomimo wrzawy i zakrętu głowy skutkiem kilońskich uroczystości, nie zapomniał o dzielnym żołnierzu i przyjacielu swego ojca i w sposób godny zaznaczył swe uczestnictwo w ostatniej posłudze dla zmarłego.

O konferencjach książąt rzeszy niemieckiej bez udziału ministrów w Kilonji piszą *Dresd. Neueste Nachr.* w sposób cokolwiek tajemniczy co następuje: „Po śniadaniu w sobotę przyjął cesarz arcyksięcia Karola Szczepana i księcia Genui na pożegnalnej audjencji, poczem na pokładzie „*Hohenzollerna*" odbył przy zamkniętych drzwiach z nimi blisko godzinną konferencję, a następnie zgromadził w zamku kilońskim wszystkich książąt rzeszy tam, bawiących, a w ciągu rozmowy przyniesiono kilkakrotnie w zamkniętych mapach rozmaite akta. Po tych konferencjach był na posłuchaniu kanclerz.

W Stambule pewne wrażenie sprawia następujący wypadek: Armeńczyk, nazwiskiem Tuetnendjew, raniony został przez dwóch młodych swoich współplemieńców wystrzałami ze strzelb. Obaj sprawcy zamachu oddali się sami w ręce władzy. Wypadek wyjaśniony jest jako akt zemsty, ponieważ Tuetuendjew miał być tajnym ajentem tureckiej policji.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. czerwca. (*Z izby posłów*). Wczorajsza jeneralna rozprawa miała na sobie już całkowite piętno nowej sytuacji. P. Gregr, ten druzgocący wszystko poseł opozycyjny, przemawiał wczoraj w tonie łagodnym i pokojowym.

Nowemi także, naturalnie tylko dla Wiednia, były napaści z za płotu br. Wassilki przeciw Polakom. Nasi rodacy na Bukowinie znają doskonale ten sposób walczenia swych sąsiadów Rumunów. P. Wasilko opowiedział najpierw długą historję o znanej wycieczce rumuńskich studentów z Czerniowiec do Rumunji, którą to wycieczkę przedstawił jako zupełnie niewinną, a studentów rumuńskich nawet jako wzorowych Austrjaków. Następnie przeszedł mowca do upadłego lwowskiego stowarzyszenia kredytowego, które wrzekomo miało sprowadzić wielkie straty na całą Bukowinę i użalał się przy tej sposobności na „zgraje obcych rabusiów, które łupią biedny kraj". Zakończył swe przemówienie poetycznem skreśleniem obrazu bezinteresownego austrjackiego patrjotyzmu Rumunów, którzy, w przeciwieństwie do innych, nigdy dla siebie nie domagali się żadnych zgoła korzyści.

P. ks. Weber opowiedział szereg faktów, dla udowodnienia, że w całem państwie panuje duch bezbożności. Między innemi przytoczył 10 wypadków wyznaczenia terminu poboru wojskowego na Wielki Piątek, pracę urzędników w niedzielę itp.

P. Gregr zaczął swą przemowę od oświadczenia, że nie chce ciskać kamieni na spoczywającą w grobie koalicję. Koalicja była przecież tylko nieudałem eksperymentem, czy się nie uda przecie utrzymać konstytucji, która się wali. Należy raz w końcu zrozumieć, że Austrja nie może być rządzoną w duchu centralistycznym i germanizatorskim. Jedną połowę państwa wydano Madjarom, drugą chcianoby wydać Niemcom. Austrja nie dojdzie do spokoju, dopóki czeskiemu narodowi nie zostaną przyznane jego historyczne prawa.

Mowca krytykował następnie ostro działalność namiestnika Czech, hr. Thuna.

Kraje są przez system centralistyczny wyzyskiwane i wysysane. Największa przeszkoda dla federalistycznego ukształtowania się państwa leży w wrogiem usposobieniu niemieckich współmieszkańców w Czechach. Mowca nie życzy sobie niczego tak gorąco, jak zgody między obu narodowościami (*oklaski na ławach Młodoczechów*). Taka zgoda musiałaby przynieść błogosławieństwo krajowi i państwu. Niemcy obawiają się sławianizacji wrazie, gdyby prawa korony czeskiej zostały przywrócone. Uznaję słuszność takich obaw, ale gdyby się udało poczynić takie zarządzenia, które ucisk jednej narodowości przez drugą czyniłyby niemożliwym, wówczas zostałaby także usunięta przeszkoda, stojąca na drodze do zgody.

Mowca zakończył swe przemówienie słowy: „Austrja albo istnieć będzie jako państwo federacyjne, albo jej wcale nie będzie!"

Po krótkich przemówieniach jeszcze dwóch posłów, posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 28. czerwca. W przyszłym tygodniu odbędzie się we Wiedniu wspólna konferencja komitetu wykonawczego młodoczeskiego z klubem młodoczeskim, w celu zastanowienia się nad obecną sytuacją polityczną.

Wiedeń 28. czerwca. (*Z izby posłów.*) Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia izby posłów stwierdził prezydent, że trzeba było przez trzy kwadranse czekać, zanim izba zbierze się w komplecie potrzebnym do powzięcia uchwał; prezydent wzywa przeto deputowanych, ażeby punktualnie przybywali na posiedzenia.

Przewodniczący komisji rolniczej p. Brenner odpowiadając na wniesione wczoraj przez p. Dworzaka zapytanie, oznajmia, iż subkomitet komisji rolniczej ukończył już powierzone sobie prace i uchwalił przedłożyć komisji trzy wnioski a mianowicie: ażeby ze strony rady państwa zwołana została ankieta rolnicza, ażeby nieustająca, z 18 członków złożona komisja, przeprowadziła tę ankietę i ażeby członkowie komisji otrzymali polecenie dokładnego zdania sprawy z obrad, w ankiecie zaś ażeby mieli prawo stawiania pytań. Co do stanowiska rządu w tej sprawie mowca nie może dać wyjaśnienia. Oprócz ankiety ustnej urządzona jeszcze zostanie ankieta pisemna t. j. zasięgnięte będą piśmienne zdania powołanych znawców — a udział w tej ankiecie wezmą wszystkie królestwa i kraje.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. czerwca. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski udaje się po otwarciu sesji jesiennej węgierskiego sejmu, na pewien czas do Budapesztu.

Wiedeń 28. czerwca. Docent prywatny na uniwersytecie jagiellońskim, dr. Adolf Bek, mianowany nadzwyczajnym profesorem fizjologji na uniwersytecie we Lwowie.

Lublana 28. czerwca. W St. Veit obok Lublany dały się uczuć znowu silne wstrząśnienia ziemi, które pozostawiły po sobie silny zapach siarki.

Buda-Peszt 28. czerwca. Cesarz mianował wczoraj na propozycję Banffy'ego czterech nowych liberalnych członków izby wyższej.

Belgrad 28. czerwca. Gazeta urzędowa przedstawia wiadomości o powstaniu w Macedonji, jako zgoła nieuzasadnione.

Kolonja 28. czerwca. Według *Kölnische Zeitung* powstanie w Macedonji zainscenowane zostało z Bułgarji. Rząd nie będzie w stanie oprzeć się istniejącemu prądowi i będzie musiał wyruszyć w pole przeciw Turcji.

Londyn 28. czerwca. W izbie wyższej ogłosił wczoraj Salisbury rozwiązanie parlamentu

Sofja 28. czerwca. Ajencja bałkańska przestrzega przed sztucznie wzniecanym zapałem w sprawie macedońskiej. Są to wszystko wołania na alarm Stambułowa, który w swojem piśmie wzywa Bułgarów, ażeby się uzbroili i wtargnęli do Macedonji.

Sofja 28. czerwca. Wczoraj wyjechała stąd deputacja dla złożenia wieńca na grobie cara Aleksandra III.

Stambuł 28. czerwca. Urzędownie zaprzeczają wszelkim wieściom o powstaniu w Macedonji. Jak słychać, miały się pojawić w kraju tylko dwie bułgarskie bandy rozbójników. Doniesienia o wzmocnieniu granicy są przesadzone.

Wiedeń 28. czerwca. Sensację wywołał tutaj wczoraj okropny wypadek. Otóż młoda kobieta, żona zajętego w instytucie wychowawczym dla córek oficerskich lekarza dra Rummla w przystępie obłąkania zabiła siebie i swą 10-letnią córeczkę.

Wiedeń 28 czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 406·12, węg. kredyty 487·50, anglosy 173·50, laenderbanki 282·80, sztacbany 440·75, lombardy 111·12, elbethale 96·75, tytoniowe 234·50, alpiny 96·20, renta majowa 101·10, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·45, los turecki 82·75, uniony 345·50.

Berlin 28. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 251·60 (406·29), lombardy 47·— (111·59), węg. renta złota 103·70 (123·85), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 27 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 340·37 (405·93), lombardy 96·37 (111·83), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Paryż 28. czerwca. Tutejsza ambasada turecka zapewnia, że w prowincjach Salonika, Monastyr i Kossowo panuje zupełny spokój.

Londyn 28. czerwca. Austrjacka eskadra wracając z Kilonji, zawinęła wczoraj rano do portu tutejszego. Przyjęto ją bardzo sympatycznie. Komendant portu dał wczoraj obiad dla oficerów austrjackich, jutro zaś dają oficerewie angielscy śniadanie na cześć oficerów austrjackich. Eskadra zabawi tu trzy, lub cztery dni.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 28 czerwca godz. 2. min —.

Akcje kred.	405·37	Wied. losy	—·—
Alpiny	96·25	Akcje tyton.	234·25
Kredyty węg.	489·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Anglobanki	175·25	Elbethale	297·25
Uniony	347·75	Länderbanki	282·60
Ladwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·25
Nordbany	—·—	Bankvereiny	166·80
Lombardy	112·—	Wspólna rentap.	101·—
Losy tureckie	81·60	Ruble	130·50
Staatsbahny	441·—	100 marek niem.	59·30
Czerniowieckie	328·—	Napoleond'ory	9·60
Gal. obl. prop.	98·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. czerwca 1895.

HOTEL ŻORŻA. W. Kownacka ze Świtażowa M. Krajewska z Remenowa. O. hr Potocki z Marjampola. S. Dunin Kęplicz z Miketyniec. K. Babecki z Bratkowiec. K. Siwicki z Cieniawy, Dr. K Lenartowicz z Kamionki Strum. F. hr. Coorinsky z Krakowa. E Dewoński z Wiednia W. Strohschneider z Jarosławia. S. Homolacs z z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Zyberg Plater z Moszkowa St. Białoskórski ze Staj Dr. Fr. Koźmiński z Krakowa. J. Radomski z Przemyśla. H Weinreb z Horodenki. W. Chmielarz z Tarnowa. Dr. H. Palester z Horodenki. L. Krakau z Malczyc. W. Trzciński z Rosji. S Kipiel z Wilna. A. Gruiński z Delatyna. M. Lewin z Wilna H. Horowitz z Mieczyszczowa J Zieniewicz z Daszawy. Brzozowski z Tarnowa, E. Frank ze Żółkwi. H. Bandera z Wiednia. Fr. Jaworski ze Skwarzawy. J. Biliński z Wierzbowca

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Pierwszy nakład 2.000 egzemplarzy Embryologii Sztalkwillena jest już na wyczerpaniu. 419

Nadleśniczy, agronom, maszynista, gorzelnik, najlepiej poleceni, poszukują posady zaraz. *Satała*, biuro wywiadowcze Lwów, Sykstuska 8. 431

Mickiewicza 6 dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzany. 434

Najtańsza sprzedaż najnowszych **resztek** wełnianych, na sukuie i sukienki, poleca *Antonina Ertel*, Koralnicka 8. 437

Nie tandetę ale rzeczywiście dobre obuwie męskie i damskie, sprzedają bardzo tanio *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja: ul. Halicka l. 3.

Mleczarnia i restauracja dawniej Kłaputa, obecnie z dniem 25. czerwca 1895 r. objęta przez Brodzieza poleca kawę, herbatę, nabiał wszelkiego rodzaju, obiady i kolacje wszystko na świeżem maśle po najtańszych cenach. Abonamenty na śniadania, obiady i kolacje przyjmuje. Kto raz zjadł obiad ten się przekona, że jedzenie jest znakomite. Sykstuska 29, Lwów. 438

Dwóch uczni poszukuje cukiernia K. Piotrowskiego. Ul. Grodecka l. 75.

Poczta Kolędziany, poszukuje rutynowanej ekspedytorki od 15. Lipca.

Sok malinowy 4½ kilo 3 zł. 10 ct z blaszanką sprzedaje apteka Lubaczów. 442

Dwóch chłopców z prowincji przyjmuje do nauki Karol Lopata, majster lakierniczy. Ulica Kopernika l. 35, we Lwowie. 440

Prześliczne portrety wykonuje podług fotografji po 4 zł. z dołu Proszę o poparcie. *Dalewski*, Kraków, restante.

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Podlewskiego 5, 5 pokoi, kuchnia, przedpokój, spiżarnia z przynależytościami zaraz do najęcia.

Korespondencja prywatna

„**Gołąbku**" list nie nadszedł mimo oczekiwania. Proszę o odpowiedź. Krogulec. 441

— Zagrajmy winta; jest Iks i Ygrek.
— Z Iksem i owszem, ale z Ygrekiem za nic w świecie nie usiądę do winta.
— Dlaczego? przecież to gracz znakomity!
— Tak, nie przeczę, gracz znakomity, ale i znakomity moralista, który dowodzi, że największą niemoralnością na świecie jest upominanie się o należność z gry w karty.

— Wytłumacz mi, dlaczego względem Iksa wszyscy są grzeczni, a Ygrekiem wszyscy pogardzają chociaż, jak mi mówiono w kantorze, gdzie obadwaj pracują, jeden i drugi znani są jako wielcy łapownicy?
— Ba, w dzisz, pomiędzy jednym a drugim jest wielka różnica, Iks bowiem zachowuje w tym względzie etykę i tylko bierze łapówkę wtenczas, kiedy mu dają, a Ygrek sam upomina się o łapówkę.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.